



NIE SAMYM CHLEBEM...

Biuletyn Okolicznościowy
Parafii p.w. Stygmatów św. Franciszka z Asyżu w Bronowicach Wielkich

nr 16

1998

ODPUST PARAFIALNY

„Pokój i dobro” – dla całej ludzkości

Wkruchcie kościoła św. Damiana w Asyżu przed cudownym wizerunkiem ukrzyżowanego Boga-Człowieka klęczy młodzieńiec. Oczy jego utkwione w Zbawiciela, a usta jego wypowiadają pragnienie serca: „Jezu pokaż mi drogę, powiedz co czynić? Oświeć mnie i naucz, jak żyć?! Szukałem zadowolenia w śpiewie, muzyce, w biesiadach i turniejach w sławie rycerza podbijającego okoliczne miasta, ale w chwale ziemskiej nie znalazłem zadowolenia. Panie rozjaśnij mroki mojej duszy, abym odnalazł się w Twojej Świętej woli!”

„Franciszku – płynię z krzyża szept słyszany przez wrażliwe serce młodego Franciszka – Idź, odbuduj mój dom, bo bliski jest ruiny”.

Rozkaz przenika jego duszę i ciało – jego rycerskie serce jest gotowe do służby Panu, któremu poddane jest wszelkie stworzenie...

Papież Innocenty III, mocarz umysłu i ducha, ma dziwny sen. Widzi matkę kościołów, bazylikę laterańską, jak od szczytu zaczyna pękać. Rysa posuwa się w dół i sięga fundamentów. Ale oto nadbiega dziwny człowiek, święty bosy z kapturem na głowie, ramionami obejmuje ją całą, mocarnymi barkami podpira gmach. Bazylika jest ocalona...

Bliski był ruiny gmach Królestwa Chrystusowego, gdyż pękać począł filar nauki Zbawiciela – miłość! Wygasa miłość Boga i Jego Syna Ukrzyżowanego, a z nią wygasa miłość bliźniego. „Miłość nie jest

miłowana” – wołał biedaczyna z Asyżu po ulicach. Umiłowaniem Krzyża i przybitego doń Boga-Człowieka porwał Franciszek tysiące ludzi, mężów i niewiast z klas uprzywilejowanych i najbiedniejszych tej ziemi. Umiłowawszy ubogiego Ukrzyżowanego Franciszek w Chrystusie umiłował tych,

którzy byli pozbawieni miłości – najuboższych. Umiłowawszy Ukrzyżowanego, a w Nim wszystkich ludzi, głosił hasło: „Pokój i dobro” – między Bogiem a człowiekiem i w stosunkach międzyludzkich. Po-

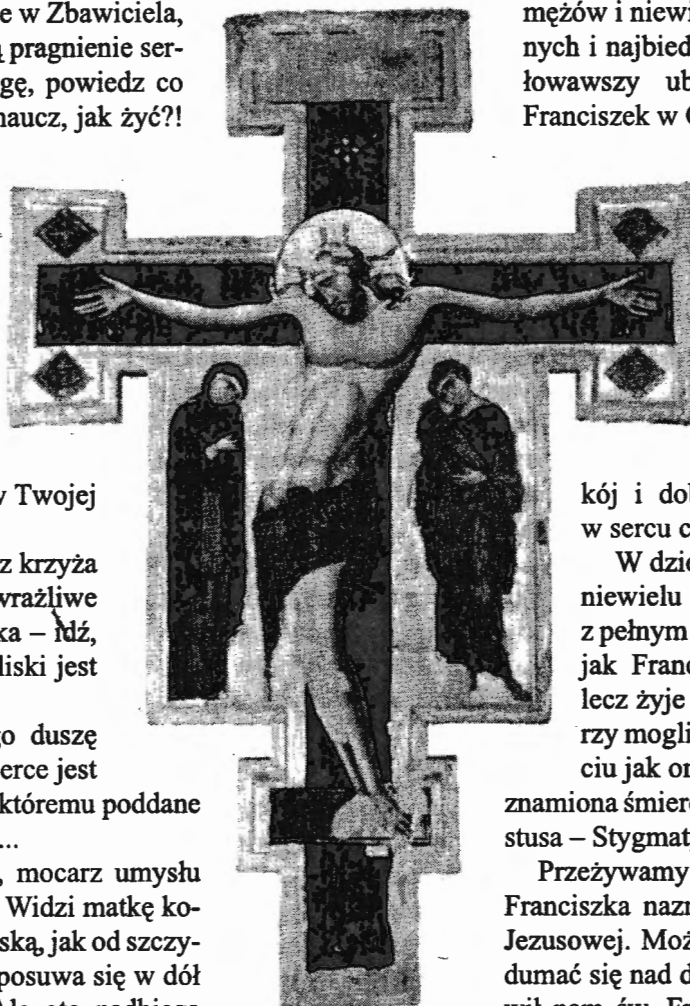
kój i dobro czynione z miłością w sercu człowieka.

W dziejach Kościoła i ludzkości niewielu było ludzi, którzy mogli z pełnym pokryciem mówić o sobie jak Franciszek: „Już żyję nie ja, lecz żyje we mnie Chrystus” i którzy mogli dać świadectwo temu życiu jak on, noszący na swoim ciele

znamiona śmierci krzyżowej Jezusa Chrystusa – Stygmaty!

Przeżywamy co roku Uroczystość Franciszka naznaczonego znakami męki Jezusowej. Może warto przez chwilę zadumać się nad dziedzictwem, jakie zostawił nam św. Franciszek. Bo jest w tym świętym ewangeliczny paradoks. Łączy

się w nim ogromna miłość do świata, stworzenia, a jednocześnie wyznanie płynące z dzisiejszej uroczystości: „Świat jest ukrzyżowany dla mnie, a ja dla świata”. To nam mówi bardzo wiele. To bowiem



Ciąg dalszy na str. 2 ➔

Dzisiaj o Bronowicach i tylko o Bronowicach (Wielkich zresztą) choć będzie i parę słów o polityce.

Sprawa pierwsza:

Ilekoć przejeżdżam obok kolorowych pojemników ustawionych przy ul. Stawowej, patrzę kto też zrobiwszy domowe porządki, zamiast pakować do kubłów wszystko jak leci, postanowił tą częścią śmieciowego urob-

Ciąg dalszy ze str. 1

stanowi tło dla jego ogromnej miłości świata, stworzenia i człowieka. Mało kto przeżył i wypowiedział taką miłość stworzenia i świata.

A z drugiej strony... Kim jest dla nas św. Franciszek – patron naszej świątyni bronowickiej? Cóż więcej możemy powiedzieć o nim my sami? Cóż nam mówi habit franciszkański, noszony przez kapłanów, braci którzy żyją, modlą się razem z nami, prowadzą nas do Boga? Może przyzwyczailiśmy się do tego widoku jak do stałego elementu naszej świątyni? Dlaczego tak bronimy się przed fascynacją św. Franciszkiem, rozmodleniem w jego duchu, rozmiłowaniem Boga, człowieka i stworzenia. Dajmy się porwać tej miłości, radości franciszkańskiej, która niczego nas nie pozbawia – więcej, ona nas ubogaca Bogiem, wolnością serca, w świecie który chce nas ukrzyżować dla siebie, a oddalić od Tego, który poddał pod władzę człowieka świat, abyśmy umiejętnie umieli z niego korzystać, abyśmy nie stali się niewolnikami świata i tego, co niesie ze sobą świat.

Myślę, że trzeba nam bardziej modlić się o Franciszka naszych czasów. Może nie o jednego, może o bardzo wielu.

o. Jacek Koman

"DYŻURNY FELIETONISTA"

Janusz Konik



ku, która nadaje się do ponownego wykorzystania, nakarmić tak miłe dla oka banie? Cóż, stoją bidule wiecznie głodne, bo najczęściej widuję tam tylko pewnego psa. Właścicielowi czworonoga radzę jak najszybciej zabrać to biedne stworzenie do weterynarza, bo choć wygląda zdrowo (oczywiście pies nie właściciel), to z całą pewnością jest to pies z kulawą nogą.

I tylko tak się zastanawiam, czy gdyby tam ustawić tabliczkę z napisem: „Zakaz wrzucania do pojemników odpadków wtórnych pod karą grzywny” nie musielibyśmy się aby ustawiać w ogonku i tworzyć komitetów kolejkowych?

Sprawa druga:

Czy w ramach umiłowania najmilszych naszemu sercu Bronowic (Wielkich zresztą) nie można by ustawić na kilka dni tak dużego pojemnika, by pomieścił: stare telewizory, wersalki, fotele i wiele innych śmieci, które z racji swych gabarytów nie zmieszczą się w tradycyjnym kubie. Problem jest o tyle ważny, że już niedługo, to co wymieniałem powyżej może trafić na okoliczne łąki i w okoliczne lasy.

Sprawa trzecia:

Sprawa najważniejsza. Godzina osiemnasta, jadę główną arterią komunikacyjną Bronowic (Wielkich zresztą), czyli ulicą Ojcowską. W przeciwnym kierunku, z iście rajdową prędkością, wyścigową wersją małego fiata mkną dwójka młodych ludzi. Każdy z nich – to Schumacher, ich pojazd – to bolid Formuły 1, a nie miłosiernie zmordowana nawierzchnia ulicy – to tor wyścigowy w Monte Carlo. Nie o nich chcę jednak pisać, nawet nie o ich ro-

dzicach (bo mnie też nikt nie mógł upilnować, gdy dorwałem się do pierwszego w swoim życiu samochodu. Zaznaczam jednak, że na miejsce prób wytrzymałościowych pojazdu wybierałem bardziej ustronne miejsca). Chcę opisać inną dwójkę (bardzo) młodych ludzi, z których młodsze miało około roku, a starsze niewyżej cztery lata.

Starsze wiozło w wózecku to młodsze, poruszając się zresztą bardzo sprawnie i pewnie, szkoda tylko że po jezdni a nie po chodniku. W promieniu dwudziestu-trzydziestu metrów nie było żadnej, powtarzam, żadnej osoby starszej. Nie wiem jak to nazwać, ale jeżeli to nie jest skrajna głupota, to ja żądam otwarcia szpitali psychiatrycznych, bo tam są ludzie dużo bardziej odpowiedzialni.

Sprawa czwarta (i ostatnia):

Zbliżające się wybory samorządowe dają szansę, by zmienić utrwalony od czasów powojennych podział na „Nas” i jakichś bliżej nieokreślonych „Ich”. Tylko na jedno pragnę zwrócić Państwa uwagę, otóż prawo do narzekania (a każdy z nas lubi ponarzekać) będą mieli tylko ci, którzy poświęcą trochę swojego niedzielnego czasu, by opowiedzieć się za jakąś wizją rozwoju naszego regionu. Za jakąś wizją, to już prywatna sprawa każdego z nas. A może i u nas coś się zmieni na lepsze, w tych naszych Bronowicach (Wielkich... reszty nie trzeba).

Sanktuarium Bolesnej Królowej Polski w Kałkowie

Wiele jest w Polsce miejsc związanych z kultem Matki Bożej, do których licznie przybywają pielgrzymi nie tylko w sierpniu. Jedno z nich odnajdziemy na Ziemi Świętokrzyskiej w Kałkowie, małej wiosce położonej na trasie Bodzentyn – Pawłów – Ostrowiec Świętokrzyski.

Sanktuarium powstało dzięki niespożytej energii księdza Czesława Wali, wikariusza parafii Krynki, a obecnie gospodarza Kałkowa-Godowa, który w 1971 r. rozpoczął budowę Sanktuarium od skromnej salki katechetycznej oraz kaplicy pod wezwaniem Maksymiliana M. Kolbego. Przez następnych kilka lat trwały prace nad dwupoziomowym kościołem z kaplicą AK. Uroczyste przeniesienie Cudownego Obrazu do świątyni odbyło się 22 maja 1988 r.

Wizerunek Matki Bożej jest kopią obrazu Bolesnej Królowej Polski z Lichenia, przed którym w XIX w. dochodziło do cudownych uzdrowień. Kult obrazu rozpoczął się w 1852 r.

Sanktuarium w Kałkowie słynie także z mającej symbolizować Gólgotę potężnej, niczym forteca, budowli z kamienia, z której wierzchołka łatwo dostrzec klasztor na Św. Krzyżu. Na zewnętrznych murach zawieszonych jest 25 płaskorzeźb – są to Godła Polski z różnych epok historycznych. Wchodząc po krętych schodach na szczyt budowli (wysokość 33 m), możemy obejrzeć kaplice, upamiętniające ważne dla Polski wydarzenia oraz postaci m. in.: kaplicę Kardynała S. Wyszyńskiego, M. M. Kolbego, Ks. J. Popiełuszki.

Kałków przygotowany jest na przyjęcie zarówno indywidualnych turystów, jak również zorganizowanych grup pielgrzymkowych, które mogą zatrzymać się w Domu Pielgrzyma im. Jana Pawła II. W budynku prezentowany jest obraz „Polonia” (1918–1938) Antoniego Tańskiego – warszawskiego architekta, który na płótnie 12 × 3 m umieścił ponad 400 znanych z historii Polaków.

Do Sanktuarium w Kałkowie-Godowie warto wybrać się zwłaszcza latem oraz wczesną jesienią. Czekają tam na nas: wypielęgnowane rabatki, modrzewiowe alejki z ukrytymi ławeczkami na trasie drogi krzyżowej, niewielka fontanna, herbaciarnia i – niezależnie od pory roku – serdeczność mieszkańców.

Iwona Misztal

W poprzednim, przedwakacyjnym numerze Biuletynu prosiliśmy naszych Czytelników o listy z wakacji. Z przyjemnością prezentujemy Państwu otrzymane listy. Tak więc, napisali do nas:

Piszą do nas



Z Berlina:

W czasie kilkudniowego pobytu w Berlinie zostałem przynajmniej kilkakrotnie zadziwiony. Pierwsze zadziwienie miało miejsce, kiedy przekraczałem granicę pomiędzy „wschodnią” i „zachodnią” częścią miasta. Jadąc do Berlina miałem w pamięci emitowane w dzienniku telewizyjnym felietony pokazujące Berlin jako wielki plac budowy i tego się właśnie spodziewałem. Nie wiedziałem tylko, że przykładam do tego swoją miarkę. Trzeba mi było przekroczyć w pociągu granicę stref, żeby zobaczyć jeden wielki plac budowy. I trzeba mi było wysiąść w samym sercu tego ogromnego placu, żeby zostać zadziwiony rozmachem prowadzonych prac. Gdzieś dalej budowany jest nowy gmach parlamentu, siedziba rządu, czy siedziba prezydenta. Tam gdzie ja stałem były budowane „tylko” dziesiątki i setki wysokich, nowoczesnych biurowców. Długo zastanawiałem się, czy jestem w stanie oddać ogrom prowadzonych prac i doszedłem do wniosku, że chyba nie. Bo, czy można sobie na przykład wyobrazić, że na całym obszarze drugiej obwodnicy – powiedzmy, na ul. Opolskiej, 29. Listopada i Alejach – na miejscu obu nitek drogi są budowane dwudziestopiętrowe budynki jeden tuż obok drugiego, bo przecież tereny budowlane w centrum każdego miasta są drogie?

Drugi raz zadziwiłem się na schodach prowadzących do Muzeum Pergamońskiego. Położone na wyspie muzeum gromadzi w swoim wnętrzu ogromne zabytki świata starożytnego. Do jednego z najstarszych należy babilońska droga procesyjna, o ponad tysiąc lat młodszy jest ołtarz z Pergamonu. Przed wejściem do muzeum stoi jakiś staroegipski posąg, a obok młodzi ludzie sprzedają najmłodsze „zabytki” – kamienie z muru berlińskiego. Tylko po czym różnić kamień z muru od kamienia z jednej z wielu

rozbieganych, czy choćby tylko remontowanych kamienic?

Trzecie zadziwienie odnosi się do sposobu numerowania domów. Okazało się, że zamiast stosowanego w Polsce zwyczaju prawa strona nieparzyste, lewa – parzysta berlińczycy numerują budynki po kolei. Oznacza to, że na przykład po jednej stronie ulicy są numery od 1 do 20, a po drugiej – 220 do 240. Ja miałem udać się do domu numer 31 i moje szczęście polegało na tym, że znalazłem się po właściwej stronie ulicy. Nie wiem, jak bym zareagował, gdyby po godzinnym spacerze w „dobrym” kierunku (numery malejące od 240) okazało się, że czeka mnie jeszcze 45 minutowy spacer w drugą stronę...

Ryszard J. Gurbieł

Ze Lwowa:

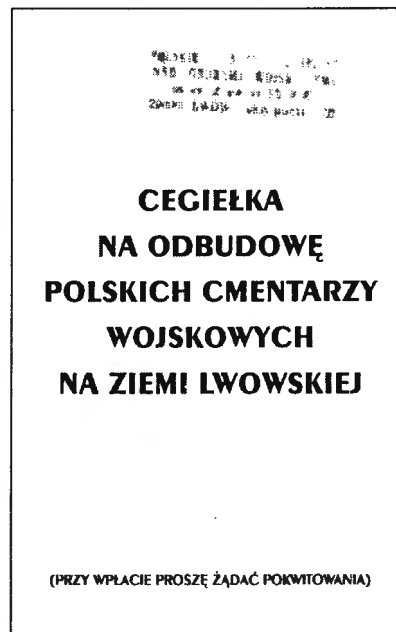
Słowa studenckiej piosenki z lat siedemdziesiątych „Nie oddamy Lwowa...” brzmiały w moich uszach od momentu, kiedy postanowienie o wyjeździe do tego miasta nabrało realnych kształtów. Wyprawa miała charakter naukowo-turystyczny. Naukowy – dla mojego męża, turystyczny – dla mnie; weryfikujący zasłyszane informacje o Lwowie, poszukujący potwierdzenia, że miasto to – jak w cytowanej na wstępie piosence studenckiej – do nas, Polaków, należeć powinno.

Lwów zaskoczył mnie! Bliski, piękny, architektonicznie przypominający w najstarszej swej części Kraków. Kamieniczki skupione wokół prostokątnego Rynku, reprezentujące najróżniejsze style (od renesansu po secesję) i pochodzące z różnych okresów historycznych z okazałymi portalami i licznymi zdobieniami sprawiają wrażenie, jakby zostały przeniesione z Krakowskiej Starej.



Miasto rozwija się, tętni życiem: remontuje się domy, zmienia nawierzchnie ulic. Sklepy zaopatrzone we wszelkie dobra konsumpcyjne, kolorowe parasole w kawiarnianych ogródkach, niezliczone ilości kantorów walutowych, urodziwe i dobrze ubrane kobiety na ulicach – to z pewnością oznaki zbliżającej się w szybkim tempie Europy.

Poszukując śladów polskości odnotowałam kilka polskich nazw ulic: A. Mickiewicza, M. Kopernika, J. Słowackiego, M. Konopnickiej, A. Fredry i in., pomnik



A. Mickiewicza na placu jego imienia, pomnik J. Kilińskiego w Parku Stryjskim, dwa kościoły katolickie: Bazylikę Archikatedralną p.w. Wniebowzięcia N.M.P. na pl. Katedralnym oraz Kościół św. Antoniego (ongiś Franciszkanów) na ul. Łyczakowskiej. W Galerii Obrazów eksponowane są dzieła m. in. J. Matejki, J. Chełmońskiego, A. Grottgera, J. i W. Kossaków, J. Malczewskiego, L. Wyczółkowskiego, W. Przerwy-Tetmajera, S. Wyspiańskiego. Na Cmentarzu Łyczakowskim znajdują się groby



Prace renowacyjne na Cmentarzu Obrońców Lwowa.
Fot. D. Fałowska

wielu zasłużonych dla Polski ludzi: M. Konopnickiej, G. Zapolskiej, A. Grottgera i in. O tym ostatnim moja ukraińska przewodniczka opowiadała z podziwem, iż bez względu na porę roku zawsze można na nim znaleźć świeże kwiaty. W części Cmentarza Obrońców Lwowa zwanym też Cmentarzem Orląt trwają intensywne prace ekshumacyjne renowacyjne i porządkowe prowadzone przez polskie firmy.

Polskość Lwowa ma wymiar historyczny, współczesność jest ukraińska. Język polski słyszałam tylko w kościołach i na Cmentarzu Łyczakowskim z ust kwestujących staruszek. Jednocześnie, gdy sama mówiłam tylko po polsku nie spotkałam się z niezyczliwością, ani tym bardziej wrogością. Lwów i jego mieszkańcy zyskali mój podziw i sympatię.

Myślę, że bezpośrednie kontakty najlepiej mogą służyć zmianie stereotypów, do których przywykliśmy w kontaktach z naszym ukraińskim sąsiadem. Zapraszam wszystkich do odwiedzenia tego pięknego miasta.

Danuta Fałowska

Z Pomorza Gdańskiego:

Pomimo małych problemów w pierwszych dniach, zorganizowaną przez ojca Krzysztofa Srokę wycieczkę do Gdańska możemy uznać za udaną i wszyscy mile wspominamy te 10 dni spędzonych razem.

Zwiedziliśmy Zamek w Malborku, zabytki Gdyni i Kościół Mariacki – największy kościół w Polsce. Żeby dostać się na szczyt wieży tego kościoła trzeba było pokonać aż 405 schodów! W czasie naszego pobytu w Gdańsku odbywały się właśnie doroczne Targi Dominikańskie. Nic więc dziwnego, że bardzo chętnie jeździliśmy do Gdańska, gdzie po-

dziwialiśmy artystów z różnych krajów.

Nie było dnia, w którym nie chodzilibyśmy na plażę. Kilku odważnych – pomimo raczej złej pogody i niskiej temperatury wody – musiało choć na chwilę „wskoczyć” do morza. Oczywiście, nie obeszło się bez ryb, którymi zjadaliśmy się codziennie oraz lodów, które smakowały jak nigdy. Każdy z nas na pewno jeszcze długo będzie wspominał wycieczkę do Gdańska. Z niecierpliwością oczekujemy też następnej...

Paulina Rozmus

Z Anglii, Walii i Irlandii:

Podróż, jaką odbyłam w czasie tegorocznych wakacji była nagrodą od rodziców za dobrze zdane egzaminy do liceum. „Nagroda” przeszła moje najśmielsze oczekiwania – to, co zobaczyłam, z całą pewnością na długo zapamiętam. W wielu fascynujących miejscach, które odwiedziłam, pozostawiłam część siebie. Chciałabym się podzielić moimi wrażeniami z tej niezwykle wypraw.

Po długiej i męczącej podróży dotarliśmy do Canterbury i Cambridge w Anglii.

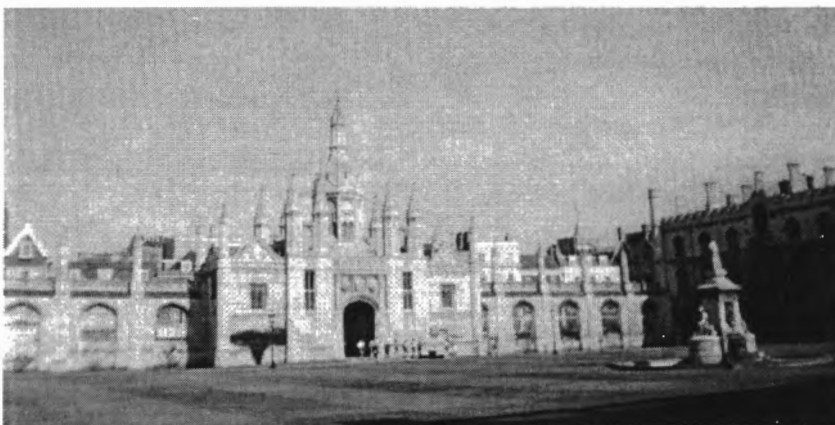
Canterbury jest stolicą hrabstwa Kent i siedzibą władz kościoła anglikańskiego. W średniowieczu było ono centrum kultury

i nauki. Miejsce to znane jest również z licznych pielgrzymek do grobu arcybiskupa Becketa, który w obronie swobód kościoła katolickiego wystąpił przeciw królowi i poniósł śmierć. Miasto bogate w zabytki i wspaniałą architekturę, zachwyca swym pięknem. Największe wrażenie robi gotycka katedra, ozdobiona na zewnątrz niezliczoną ilością wieżyczek. Dla mnie jest to najpiękniejsza katedra w Anglii.

Cambridge znane miasteczko uniwersyteckie, położone jest na północ od Londynu nad rzeką Cann. Założony w 1209 r. Uniwersytet składa się z 29 college'ów, które charakteryzują się dużą samodzielnością. Studiowało tu wielu sławnych myślicieli, pisarzy i naukowców, m. in.: Newton, Bacon, Byron... a także książę Karol. Zabytki uniwersyteckie jak np. King's College Trinity Hall, urzekają swą dostojnością i powagą. Wokół budynków jest dużo zieleni, zadbanych trawników i klombów z kwiatami.

Zanim zdążyliśmy ochłoniąć po wrażeniach, jakich doznaliśmy z podróży po Anglii, kolejna porcja niezwyklej doznań czekała na nas w Walii.

Zabytkowe miasto Chester – pierwsze, ważne miejsce, do którego dotarliśmy w tej części kraju, ma dwa oblicza. Pierwsze – dzielnica bogata, zabudowana ogrom-



*Cambridge – miasteczko uniwersyteckie
Fot. M. Gierat*

nymi willami z basenami, pilnowanymi przez ochroniarzy, drugie – dzielnica biedna, z małutkimi domkami krytymi strzechą, bez ogrodzeń, za to otoczonymi ogromną ilością kwiatów. Spośród wielu zabytków, które składają się na obraz tego miasta, do najważniejszych należy XV-wieczny kościół i zamek księcia Walii.

Z Chester skierowaliśmy się na południe Wielkiej Brytanii, do stolicy hrabstwa Wouwickshire – Coventry, miasta również bogatego w zabytkową architekturę, a wśród niej ruiny katedry St. Michaela z XIV w.

Kolejnym etapem naszej podróży była Irlandia, zwana przez niektórych „Zieloną Wyspą”, z powodu koloru dominującego w jej krajobrazie. Łagodny morski klimat i obfite opady deszczu (często w postaci mżawki), stwarzają idealne warunki do wzrostu zieleni, która swą bujnością znacznie przewyższa roślinność, występującą w naszym kraju.

Zanim jednak dotarliśmy do „zielonego” serca Irlandii, zwiedziliśmy najpierw Dublin – stolicę republiki. Dublin w ciągu dnia przytłacza swą szarością, ożywa i pięknieje dopiero nocą, w sztucznym świetle latarni i neonów. Jednak są w tym mieście miejsca,

których pominięcie z pewnością zubożyłoby pobyt w Irlandii. Do nich należy najstarszy uniwersytet kraju – Trinity College. Wśród absolwentów tej uczelni byli najwybitniejsi ludzie pióra, tacy jak: Oscar Wilde, Samuel Beckett, Oliver Goldsmith, Johnathan Smith. W skarbcu kolegium przechowywany jest „Ewangelia z Kells” – ilustrowany egzemplarz Nowego Testamentu, uważany za najpiękniejszą księgę świata.

Irlandczycy twierdzą, że jeśli ktoś naprawdę chce poznać ich kraj musi wyjechać poza Dublin, dlatego bez większego żalu opuściliśmy miasto i pojechaliśmy do Cashel. Rock of Cashel to twierdza wzniesiona na skałach, która przez ponad tysiąc lat była symbolem królewskiej i kościelnej władzy. Jest to bardzo ważne miejsce dla katolickich Irlandczyków, tu bowiem w V wieku przyjęli chrześcijaństwo z rąk św. Patryka.

Kierując się na południe dojechaliśmy do miasta Cork, ze wspaniałymi zielonymi ogrodami, pełnymi kwiatów i z dużą ilością fontan.

Nasza dalsza droga wiodła wzdłuż wybrzeża Oceanu Atlantyckiego przez: Cardiff, Kerry, Salisbury, Limerick. Tu poznawaliśmy prawdziwą Irlandię z łagod-

nymi zboczami pagórków, żyznymi pastwiskami, labiryntem kamiennych murków, oddzielających pola, wrzosowiskami, dzielnym klifowym wybrzeżem, ruinami średniowiecznych kościołów i zamków. Zobaczyliśmy wiele, wiele ciekawych miejsc, których nie sposób opisać. Nie umiem powiedzieć, które podobało mi się najbardziej, bo każde było piękne, wyjątkowe i nadzwyczajne. Irlandia zauroczyła mnie tak bardzo, że kiedyś na pewno do niej jeszcze wrócę.

Mimo, iż podróż momentami była męcząca, a większość z nas wsiadała na prom z „bijącym sercem”, to jednak warto było pojechać, by zobaczyć kraje różne od naszego. Może nie lepsze, ale inaczej piękne...

Małgorzata Gierat

Z Indii:

„Kocham Indie i równocześnie nienawidzę” – powiedziała z patosem, spotkana w Ladakhu, na pograniczu Tybetu, młoda, trzydziestokilkuletnia Włoszka, podróżująca po raz piąty po Indiach.

Każdy, kto więcej niż jeden raz odwiedził ten przebogaty w swojej różnorodności kraj, doznaje sprzecznych uczuć. Fascynacja jedną z najstarszych w dziejach ludzkości cywilizacją i kulturą, bogatą i jakże złożoną historią oraz podziw dla myśli i filozofii Wschodu – to jedna strona rzeczywistości. A druga? Porażająca nędza licznych rzesz ludzi, żyjących niekiedy poniżej wyobraźnego progu człowieczej egzystencji; kaleki z powykęczanymi kikutami rąk i nóg żebrzący o jałmużnę, brud i zaduch zmieszane z zapachami przypraw korzennych, dochodzącymi z miejsc, w których przyrządza się posiłki. Śpiący na chodnikach, na gazetach lub kawałku brudnego łachmana i... dużo ludzi, wszędzie nadmiar lu-



*Irish National Park w Wexford.
Fot. M. Gierat*

dzi przepychających się, ocierających o siebie, a przy tym zupełnie pozbawionych agresji, co jest niewyobrażalne w Europie. Niski poziom agresji jest wynikiem przekonań religijnych, filozofii i organizacji społeczeństwa. Samsara (wieczne koło narodzin i śmierci) i prawo karmy głoszące, że nasze obecne miejsce w życiu jest wypadkową sumy dobrych i złych uczynków z poprzednich wcieleń, a to kim będziemy w następnych wcieleniach decyduje się w codziennym postępowaniu oraz system kastowy trwający nieprzerwanie od trzech tysięcy lat, kształtował typ psychiczny Hindusa jako człowieka mało agresywnego, starającego się żyć w harmonii ze Światem.

Półwysep Indyjski – subkontynent o obszarze około 4 mln km² (Europa – 10 mln km²) do czasu powstania przed pięćdziesięciu laty państw: Pakistanu i Indii stanowił historyczną i kulturową jedność. W okresie 50-ciu lat wybuchły trzykrotnie wojny między tymi państwami o Kaszmir i nadal dochodzi do walk na granicy (trafiłem na kilkudniowy pojedynek artyleryjski). Pomimo trudnych warunków, a często niebezpieczeństw Indie kuszą i pociągają.

Najstarsze zabytki cywilizacji i kultury na bardzo wysokim poziomie (wykopaliska w Mohendzo-Daro i Harappie) sięgają 2500 lat przed Chrystusem, czyli ponad 1000 lat wcześniej, zanim Abraham za głosem Boga, wyszedł z ziemi Ur, stając się ojcem Narodu Wybranego. W czasach, gdy Izraelczycy wychodzą z Egiptu i podbijają „Ziemie Obiecane”, plemiona aryjskie z terenów obecnego Iranu (Persji) zagarniają stopniowo tereny Indii, wypierając na południe i w miejsca mniej dostępne pierwotnych mieszkańców tych ziem – plemiona drawidyjskie. W ciągu następnych stuleci kolejne fale ludów aryjskich, a później również azja-

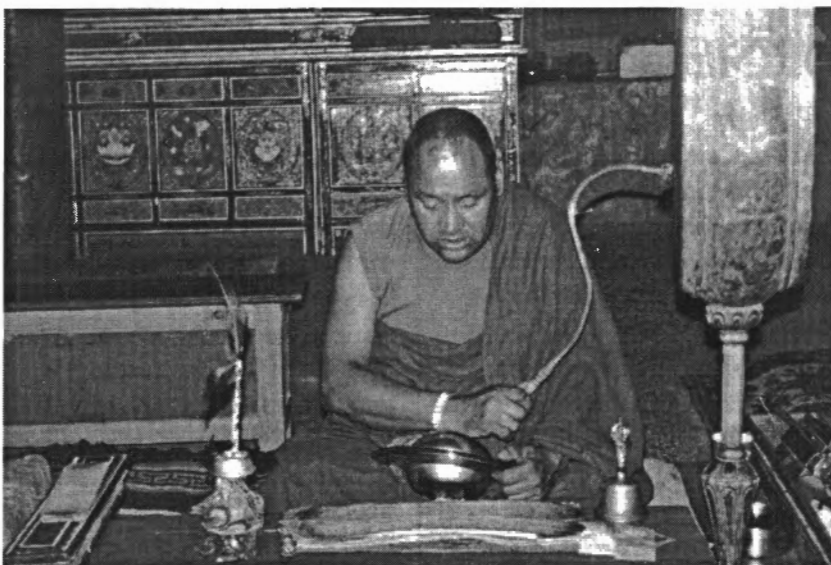
tyckich przenikają do Indii. Stąd tak bogata mozaika ras i typów antropologicznych spotykanych obecnie. Od jasnoskórych mieszkańców podobnych do Włochów bądź Hiszpanów, ciemnoskórych, hebanowych, pierwotnych mieszkańców tych ziem do ludzi o mongoloidalnych rysach, zamieszkujących głównie północne i północno-wschodnie Indie. Różnorodność ras odpowiada różnorodności języków (około 800, nie licząc dialektów) oraz kilka alfabetów, kilka religii, z których dwie: hinduizm i islam określają oblicze Indii, ich ostatnią kilkusetletnią historię; napięcia, konflikty – często krwawe.

W 6 wieku przed Chrystusem powstał w Indiach buddyzm i dżinizm (Budda, Mahawira) jako wyraz sprzeciwu wobec skostniałego, nadmiernie zrytualizowanego braminizmu. W następstwie ekspansji islamu i przeobrażeń w hinduizmie buddyzm w Indiach zaniknął. Jedynie w odmianie tybetańskiej (lamaizm) zachował się w rejonach, gdzie dominuje rasa mongoloidalna. Po buddyzmie zachowały się natomiast w centralnych Indiach wspaniałe, wykute w skałach świątynie i klasztory Adżanty. Wyznawcy dżinizmu, niezbyt liczni, zamieszkują

głównie w Radżastanie. Mają piękne świątynie o przebogatej rzeźbie, roślinnej ornamentyce kutej w kamieniu. Każda forma życia poza roślinną pozostaje dla dżinisty święta, nawet przypadkowe jej zniszczenie (nadeptnięcie na robaka) jest wielkim złem. Wchodząc do świątyni dżinistycznej nie tylko trzeba być boso, lecz nie można mieć przy sobie żadnego przedmiotu ze skóry, gdyż to świadczy o uśmierceniu zwierzęcia.

Inne religie to: sikhizm, usiłujący godzić islam z hinduizmem, zaratusztranzm i bahaizm powstały przed stu pięćdziesięciu laty w Persji. Bahaizm posiada w swojej doktrynie zarówno elementy islamskie jak i chrześcijańskie i jest próbą połączenia tych dwóch wielkich religii monoteistycznych. Z chwilą odrodzenia się fundamentalizmu islamskiego w Iranie za sam fakt bycia wyznawcą tej religii pozbawiano życia.

Kolejną wielką religią jest judaizm. W formie zinstytucjonalizowanej dotarł do Indii na przełomie VIII i IX wieku, aczkolwiek Żydzi kontakty handlowe z Indiami utrzymywali jeszcze przed narodzeniem Chrystusa. W swojej podróży spotykaliśmy liczne grupy młodych turystów żydowskich.



Lama tybetański w czasie odprawiania modłów w klasztorze (gompie).

Fot. J. Jarosz



*Bijapur (południowe Indie) – tympanon
świątyni hinduistycznej.*

Chrześcijaństwo dotarło do Indii już w I wieku za sprawą świętego Tomasza Apostoła, który poniósł śmierć męczeńską w Majsurze. Z czasem wykształcił się obrządek syryjsko-malabarski, będący doktrynalnie odległy od kościoła katolickiego. Dopiero odkrycie drogi morskiej do Indii (1498) przez Vasco da Gama i założenie pierwszych faktorii kupieckich w Goa stanowi początek misyjnej działalności Kościoła. Pierwszym głosicielem nauki Chrystusa w Indiach, a następnie w Japonii był święty Franciszek Ksawery. Grób jego, przy którym modlił się Jan Paweł II w czasie swojej pielgrzymki przed trzema laty znajduje się w pięknym kościele w starym Goa. Wprawdzie kościoły katolickie (częściej ewangelickie) można spotkać w całych Indiach: od podnóża Himalajów do południowego skrawka półwyspu Komorin, to jednak wpływ chrześcijaństwa wydaje się być niewielki. Chrześcijanie stanowią około 2,5% ludności Indii („Żniwo wielkie – robotników mało”). Od czasu II Soboru Watykańskiego i otwarcia Kościoła na świat obserwuje się duże zainteresowanie chrześcijan religiami Wschodu, a szczególnie buddyzmem i hinduizmem (znana postać ojca Mertona). Przystwojenie tych idei chrześcijaństwu wydaje się jednak dużo trudniejsze, aniżeli przed wiekami przystwojenie filozofii greckiej doktrynie chrześcijańskiej. Przykładem może być osoba ojca de Mello – hinduskiego jezuitę. Niektóre z jego poglądów Kościół zakwestionował.

Józef Jarosz

ZE SŁOWNIKA BRONOWICKIEJ GOSPODYNI

URGIEL

Zbliża się jesień – pora zbiorów. Czas to piękny, ale i pracowity. Sady, pola, ogrody starają się wszelkimi sposobami zwrócić na siebie uwagę, aby ktoś uwolnił je nareszcie od brzemienia wydanych plonów: kwiatów, owoców, nasion. By mogła nareszcie odetchnąć ziemia-karmicielka, by mogły wyprostować swe ramiona umęczone jabłonie, grusze i inne drzewa owocowe. Szczególnie obrodziły w tym roku grusze. Już ścielą się pod nimi zielono-żółte

dywany utkane ze zrzuconych osobników: tych które zmiękły, dojrzały, dotkniętych przez żarłocznego pasożyta, z wyjedzonymi korytarzami, w których można znaleźć zadomowione na dobre osy. Zbierające się do odlotu ptactwo nie przegapi okazji, aby sprawić sobie słodką ucztę. Nie boją się wcale straszaków w postaci powiewających na wietrze starych podartych spodni czy innych niezdatnych do użytku części przyodziewku, które zapobiegli-



wy Gospodarz mocuje w koronach drzew. Tu i ówdzie konary nie wytrzymały obciążenia, gdzieś wysoko w koronie grusowego drzewa liście poczerniały, owoce

się zmarszczyły, znak to niechybny, że miała miejsce katastrofa. Duże przyrumienione kule brzoskwiń w większości są jeszcze twarde, od czasu do czasu spada wszakże bombka nadającą się już do spożycia. Duży krzew winny wspina się po elewacji domu, czepiając się wszelkich możliwych uchwyty, balkonowych poręczy i balasek, anten i kabli antenowych, krawędzi zadaszeń. W tym roku wydał rekordową ilość owoców. Długie, ciężkie grona zwisają obficie, gęsto. Jeszcze za wcześniej, aby je zrywać i delektować się delikatnym smakiem miąższu, słodyczą soku, odżywczą mocą witamin.

Bronowicka Gospodyni ma pełne ręce roboty przy zbiorach. Już suszą się głowy cebul zczepione warkoczami ogonków, płoną czerwonym rumieńcem ostatnie pomidory, które trzeba uchronić przed szkodliwą wilgocią. Nie wiadomo, czego się chwycić najpierw. Niedługo wykopki, potrzebne będą pomocne ręce. Na winogronowy raj spogląda jednak bez obaw, spokojnie. Tu nie trzeba będzie się martwić o to, kto pomoże zerwać dojrzałe kiście. Amatorów nie brakuje, na ucztę szykują się wszystkie wnuki, trzeba tylko dać sygnał.

– Dzieci będą mieć *urgiel* tego roku – stwierdza pewnego popołudnia, przyglądając się winogronom podczas pracy w ogródku kwiatowym przed domem. W takim oto kontekście pojawia się to słowo, wydobyte nagle, nieoczekiwanie ze słownikowej spiżarni Gospodyni, słowo, które z górą dwadzieścia lat nie zostało publicznie wypowiedziane. Nagle odblokowała się jakaś klateczka w pamięci, wypuszczając na wolność słówko, schowane w przepastnych magazynach ludzkiej mowy. Potem pojawiły się wątpliwości, czy rzeczywiście tak się mówiło, czy może trochę inaczej. Wątpliwości zaczęły się wzma-

gać, gdy okazało się, że słowniki języka polskiego nie potwierdzają dokładnie takiej formy wyrazu, ani też znaczenia. Cóż bowiem miała na myśli Bronowicka Gospodyni, mówiąc, że dzieci będą miały *urgiel*? Z pewnością to, że objadając się smakowitymi owocami będą się cieszyć, będzie im przyjemnie, będą zadowolone. A więc słowo *urgiel* można by zastąpić synonimami: *używanie*, *radocha*, *uciecha*, *zabawa*. Prawdopodobnie mówiło się ongiś w Bronowicach o tych, którzy

brali udział w różnego rodzaju imprezach i rozrywkach, że „mają *urgiel*”. *Urgiel* miały też na przykład dzieci, które nie musiały (zwykle w niedzielę) pędzić bydła na pastwisko, gdyż wcześniej zgromadzono dla niego karmę w oborze.

Najważniejszym jednak kluczem do rozwikłania zagadki związanej z identyfikacją naszego wyrazu jest – jak się wydaje – użycie go w sytuacji, gdy mówiło się o kimś, kto zostawał w domu, podczas gdy inni musieli o świcie wyruszać do ciężkiej pracy na roli: „Ten to ma *urgiel*!”. Chodziło, być może, o zwrócenie uwagi, że dany osobnik, zwalnając się z obowiązku ciężkiej pracy musiał być w jakiś sposób materialnie zabezpieczony, skoro pozwalał sobie na luksus pozostania w domu. Oczywiście, z odcieniem ironii wyrażano się także w ten sposób o osobach, które nie pracowały z zupełnie innych powodów, które wołały spędzać czas przyjemnie, chociaż bynajmniej nie grzeszyły nadmiarem dóbr materialnych.

Wydaje się, że użycie omawianego słowa w takiej funkcji może nas naprowadzić na dobry trop. Trop ten prowadzi do XVI wieku. Słownik Polszczyzny XVI w. (t. IX) notuje aż 38 razy postać - *jurgielt*, a także *jurgelt* (28 razy), *jorgielt* (3), *urgielt* (2) w znaczeniu ‘stałe uposażenie, dochód, żołd,

wynagrodzenie, zapłata’. Słownik Języka Polskiego tzw. „Warszawski” (II, 187) podaje dwie postaci: *jurgielt*, *jurgield* ‘płaca roczna, żołd’ z cytatem: „Naznaczył mu dwa tysiące złotych jurgieltu, oparte na młynach kraśniańskich”. Od tego rzeczownika utworzony został inny: *jorgieltnik/jurgielttnik* ‘człowiek jurgielt biorący, najemnik’: „Przyszedłem do księdza kanclerza sługą, już królewskim jurgielttnikiem będąc”, a także przymiotnik *jurgielttny/jurgielttny* ‘płatny rocznie, najemny, zapłacony’ i czasownik *jurgielttnować* ‘utrzymywać kogo na jurgieltcie, płacić mu pensję’. Z pozycji etymologicznej należy wychodzić od niemieckiego *Jahrgeld* (niem. *Jahr* ‘rok’ + *Geld* ‘pieniądz’).

Brak wyrazu w słownikach współczesnego języka polskiego wskazuje na jego archaiczność. Niedawno jednak przekonałem się, że nie został on całkowicie zapomniany. Czytając rubrykę „Czytelnicy” w gazecie „Nasz Dziennik” (z 4 września 1998) natknąłem się na takie oto zdanie pisarza Witolda Kowalskiego: „Protestuję przeciw zatrutowaniu większości Narodu Polskiego przez reprezentujących „opcje rabbiniczne”, płatnych jurgielttników, zależnych od brukselskiej „bestii”, oddelegowanych być może do naszego kraju, by siał dywersję i rozłam?”.

Ciągle jednak pozostaje wątpliwość, czy między przedstawionymi faktami, zaczerpniętymi ze słowników a wyrazem zasłyszonym od Bronowickiej Gospodyni istnieje taka właśnie zależność, jak to starałem się udowodnić. Będę wdzięczny za wszelkie uwagi i informacje na ten temat. Szanownych Czytelników proszę, by napisali lub zadzwonili do mnie (nr tel. 636-92-20).

Adam Fałowski

Kronika



11 czerwiec – Uroczystość Bożego Ciała. Doroczna procesja Eucharystyczna wyruszyła wzdłuż ul. Ojcowskiej do ołtarzy przygotowanych przez parafian. Nasza liczna obecność i czynny udział był świadectwem naszej wiary. W tym dniu Bóg przychodził „...do naszych domostw i zagród... aby zobaczyć... jak się jego dzieciom powodzi...”, zostawiając swoje błogosławieństwo.

13 czerwiec – Uroczystość św. Antoniego z Padwy. O godz. 10.00 odprawiona została Msza św. dla ludzi chorych i starszych wiekiem. Podczas tej Mszy św. został udzielony obecnym sakrament namaszczenia chorych i specjalne błogosławieństwo św. Antoniego. Po Mszy św. odbyła się wspólna agapa w salce przyklasztornej, a w godzinach popołudniowych – nabożeństwo i błogosławieństwo św. Antoniego dla najmłodszych dzieci naszej parafii.

19 czerwiec – Zakończenie roku szkolnego. Po Mszy św. rozdanie świadectw i akademii w naszej szkole.

18 lipiec – Udaliśmy się ze Świecką Rodziną Franciszkańską na pielgrzymkę do Częstochowy na doroczne spotkanie Rodzin Franciszkańskich (Ś.R.F) z całej Polski.

2 sierpień – doroczny odpust franciszkański (N. M. Panny z Porcjunkuli). Sierpień jest miesiącem, w którym liczne pieszce pielgrzymki podążają do Częstochowy.

21 sierpień – w tym dniu Telewizja Kraków transmitowała z naszej świątyni Mszę św. dla ludzi chorych i starszych wiekiem przy współudziale i modlitwie parafian. Osoby, które oglądały transmisję w telewizji miały rzadką okazję podziwiać piękno naszej świątyni z zupełnie innej perspektywy.

1 wrzesień – Mszą św. o godz. 8.00 rozpoczęliśmy nowy rok szkolny 1998/99.

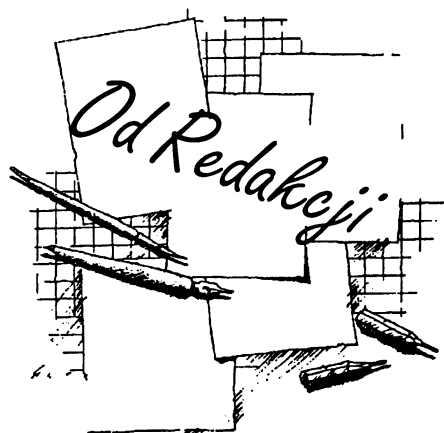


Do wspólnoty Dzieci Bożych przez sakrament Chrztu św. zostali włączeni: Jakub Remigiusz Malec (30 maja), Paulina Bronisława Kałuża (6 czerwca), Karolina Maria Brzegowy (13 czerwca), Łukasz Piotr Sokolnicki (13 czerwca), Urszula Maria Roman (14 czerwca), Michał Franciszek Cebeńko (14 czerwca), Magdalena Małgorzata Tobol (11 lipca), Krzysztof Jerzy Garus (25 lipca), Dominik Zbigniew Jarosz (1 sierpnia), Michał Grzegorz Sałek (1 sierpnia), Wiktoria Justyna Gubała (23 sierpnia), Anna Maria Partyła (29 sierpnia), Gabriela Dorota Baran (5 września) i Klaudia Maria Kucharczyk (5 września).



Do Pana odeszli: Adam Władysław Konik (24 maja), Krystyna Lachowicz (30 lipca), Jan Gutkowski (31 lipca) i Anna Katarzyna Walas (9 sierpnia).

Przygotował:
o. Jacek Koman



A mnie jest szkoda lata...

i pięknych letnich wspomnień śpiewał przed wieloma laty Andrzej Bogucki. Nam wszystkim w redakcji Biuletynu też zrobiło się żal „letnich wspomnień” i przygotowaliśmy numer poświęcony wspomnieniom z wakacji. Z wielką satysfakcją stwierdzam, że powoli, ale systematycznie powiększa się krąg naszych współpracowników i dzięki Nim możemy Państwu opowiedzieć o podróżach dalekich i bliskich, o podróżach na wschód i na zachód, o rzeczach które z tych czy innych powodów utkwiły w pamięci. Mamy nadzieję, że taki numer spotka się z Państwa życzliwym przyjęciem.

Redaktor

Skład Redakcji: Beata Chochół (red. techniczny), Adam Fałowski, Barbara Gierat, Ryszard Gurbiel (red. odpowiedzialny), Iwona Misztal, Paulina Rozmus, Kazimierz Sikora

Adres do korespondencji: Ryszard Gurbiel: 31-344 Kraków, ul. Ojcowska 18 (lub bezpośrednio na adres Kościoła: ul. Ojcowska 1)